

Paweł Kłoczowski

## **Wychowanie erotyczne czy seksualne? Platon i Freud: Próba analizy porównawczej**

Analiza porównawcza ma swoje zalety – umieszczenie jasnego Erosa platońskiego na tle ciemnego libido Freuda sprawia że natychmiast, ostro i wyraźnie, widzimy wszystkie najważniejsze różnice i kontrasty. Używając terminu „platońskie wychowanie erotyczne” mam na myśli trzy klasyczne teksty. Przede wszystkim jest to mowa, którą Sokrates w „Uczcie” przypisuje nieznanemu szerzej kapłance Diotymie z Mantinei, której zawdzięcza inicjację erotyczną a zarazem filozoficzną. Eros platoński to eros filozoficzny. Pomijam tu problem egzegezy literackiej związany z tym zagadnieniem: być może bowiem owa Diotyma to tylko wymysł inwencji sokratejskiej, któremu nie wypadało zachwalać własnej filozofii więc wołał przypisać pochwałę erosa filozoficznego wymyślonej przez siebie postaci. Zakładam też, że Sokrates z „Ucztą” to bardziej literacki *porte-parole* Platona niż rzeczywisty i historyczny Sokrates. Poza „Ucztą” biorę pod uwagę dialog „Fajdros”, szczególnie

drugą mowę Sokratesa w tym dialogu. Trzeci tekst to fragmenty o mrocznym Erosie-tyranie z IX księgi „Państwa” gdzie mowa jest o rozkładzie zarówno wewnętrznego, psychicznego ustroju człowieka jak i degeneracji ustroju zewnętrznego, społeczno-politycznego. Podstawowy wykład teorii Freuda zawiera jego „Wstęp do psychoanalizy”. Trzeba także wziąć pod uwagę takie eseje jak „Poza zasadą przyjemności” oraz „Dyskomfort w kulturze” i „Przyszłość pewnego złudzenia” zawarte w tomie „Kultura jako źródło cierpień”. Elementy światopoglądu Freuda znajdujemy w rozproszeniu we wszystkich trzech wymienionych już dialogach Platona: we wspomnianym obrazie Erosa-tyrana z „Państwa” a także u antagonistów Sokratesa – w mowie Lizjasza z „Fajdrosa” a także, Arystofanesa i Alkibiadesa z „Uczty”. W eseju „Poza zasadą przyjemności” Freud wprost utożsamia swój pogląd z poglądem Arystofanesa wyłożonym w „Uczcie”.

Miłość to *axis mundi* całego świata – w tym punkcie Biblia, Platon i Freud są zgodni – erotyka jest motorwem napędowym ludzkich zachowań. Gdy jednak przyglądamy się bliżej czym jest dla nich owa miłość to widzimy, że nic ich nie łączy. Zostawiam tutaj z boku biblijne znaczenia miłości i podkreślam tylko niekompatybilność Platona i Freuda. Albo – albo, musimy wybierać, nie ma tu żadnej możliwości konwergencji, mediacji i negocjacji. Albo opowiadamy się za Freudem i tym samym wypowiadamy wojnę platonikom – albo opowiadamy się za Platonem i wypowiadamy wojnę freudystom a także prawie wszystkim innym szkołom psychoanalitycznym za wyjątkiem szkoły Junga, która rozwija wiele centralnych wątków tradycji platońskich.

Zacznijmy od tego, że Freud jest pozytywistycznym scjentystą i biologicznym materialistą. Zjawiska psychiczne są dla niego tylko funkcją czynności fizjologicznych i somatycznych. Freud analizuje takie pojęcia jak „dusza” lub „nieśmiertelność” w kategoriach neurotycznych fantazmatów, czyli subiektywnych iluzji chorego pacjenta. Pojęcie „duszy” nie ma dla niego żadnego obiektywnego korelatu, podobnie jak pojęcie „wieczności” czy „metafizyki”. Wszystko co wykracza poza physis jest dla niego podejrzane i dlatego postrzegany jest jako jeden z czterech najważniejszych „mistrzów podejrzeń”, obok Comte’a, Marksa i Nietzschego. Gdy zatem kapłanka z Mantinei definiuje miłość jako „pragnienie posiadania dobra na zawsze” to taka definicja nie ma dla freudysty żadnego sensu. I odwrotnie – według platoników Freud chciał poznać Erosa, ale zabrał się do tego w zupełnie niewłaściwy sposób i używał do swoich zabiegów zupełnie nieodpowiednich narzędzi. Freud zachował się tak jak Psyche w mitologii greckiej. Eros i Psyche bardzo się kochali, ale Eros zachodził do niej tylko nocą i stąd nie bardzo wiedziała z kim tak naprawdę ma do czynienia i dlatego zapragnęła go zobaczyć. Według Parandowskiego „nie mogąc przełamać ciekawości, pewnej nocy, gdy Eros spał, zapaliła lampę oliwną i podeszła do łoża. Olśniona niezemską pięknnością, zadrżała i kropla gorącej oliwy spadła z kaganka na obnażone ramię boga. Eros obudził się i znikł”<sup>1</sup>. Podobna historia spotkała Freuda, chciał poznać Erosa, ale obiekt pożądania zniknął gdy tylko Freud zaczął sprawdzać jego tożsamość. Nic dziwnego – Freud wyjął z Erosa

<sup>1</sup> J. Parandowski, *Mitologia*, Londyn 1992, s. 91.

duszę i został tylko z martwym ciałem ożywianym od czasu do czasu bezosobowym prądem, który określał terminem „libido”. Od początku też owo „libido” kojarzyło się wielu filozofom wcale nie z jakąś „naukową” psychologią, lecz z „wolą” Schopenhauera, czyli z fatalistycznym popędem, który partykularyzuje się w poszczególnych osobnikach w postaci seksualnego instynktu działającego ślepo i bez celu. Freud chce uchodzić za stricte naukowego badacza, ale jego psychologia więcej zawzięcza Schopenhauerowi i Nietzschemu niż naukom medycznym. Charakterystycznym *modus operandi* libido jest stale powtarzający się cykl rozładowania i ponownego naładowania. Cykl ten musi się urzeczywistnić niezależnie od tego czy osobnik poddany takiemu działaniu chce tego czy nie chce. W tym punkcie libido Freuda wygląda całkiem jak klon Erosa-tyrana z IX księgi „Państwa”, który zawarł ze swoim *demosem* swoisty kontrakt – ludzie muszą mu płacić okresową daninę, a jeżeli nie zechcą, to i tak Eros-tyran zmusi ich siłą do spłaty należnej pańszczyzny. Na każdym kroku napotykamy się na wspomnianą wyżej niekompatybilność Platona i Freuda – wyzwolenie seksualnego libido zniewala erosa filozoficznego i odwrotnie – wyzwolenie erosa filozoficznego zakłada zniewolenie seksualnego libido.

Trzeba mocno podkreślić, że opowiadanie Diotymy jest alegorią, obraz poetycki staje się tu ilustracją tezy filozoficznej, a nie odwrotnie, jak u Nietzschego, gdzie filozofia ma być tylko uniozoną służebnicą literatury, a potem u Freuda, który całe życie poświęcił na zgłębianie sensu „Króla Edypa” Sofoklesa, „Hamleta” Szekspira i „Braci Karamazow” Dostojewskiego. Freud, czyli całkowicie

świecki, ateistyczny uczony musi tłumaczyć się z traumy duchowego ojcobójstwa, które popełniła jego rodzina gdy zerwała ze środowiskiem patriarchalnego judaizmu i w bluźnierczym geście odmówiła przekazywania depozytu wiary mojrzeszowej. Nie przypadkiem terapie psychoanalityczne oskarża się o to, że pozwalają na uwolnienie się od poczucia winy bez przyznawania się do odpowiedzialności za swoje czyny.

W platońskich projektach wychowawczych poezja ma ogromną rolę do spełnienia – ma tłumaczyć abstrakcyjną i trudną filozofię w taki sposób aby dotarła do jak najszerszego kręgu odbiorców. Dlatego właśnie Diotyma podkreśla, że Eros nie jest bogiem lecz łącznikiem i pośrednikiem, czyli nauczycielem. Nie ma edukacji bez czystej, intelektualnej miłości platonicznej. Jak pamiętamy, Eros jest synem Penii, czyli biedy i braku oraz Porosa, czyli dostatku i bogactwa inwencji, pomysłowości w każdym przedsięwzięciu zmierzającym do wyjścia z biedy, przede wszystkim biedy intelektualnej, czyli głupoty: „Mądrość jest bowiem jedną z najpiękniejszych rzeczy, zaś Eros jest miłością tego co piękne. Z konieczności jest więc filozofem, kochankiem mądrości, a jako taki znajduje się pomiędzy mądrością a głupotą”<sup>2</sup>.

Musimy przyjrzeć się nieco bliżej przytoczonej już dwukrotnie definicji Erosa, czyli „pragnienia posiadania dobra na zawsze” albowiem każde słowo w tej definicji ma niezwykle szeroki zakres znaczeń. Najpierw, w polemice z Arystofanem, Sokrates ustala sens dobra. Według

---

<sup>2</sup> Platon, *Uczta* 204b (przeł. A. Serafin).

Arystofanesa erotyka to pragnienie posiadania swojej „drugiej połowy”, binarna całość składa się z dwóch części, miłością nazywamy pragnienie jednej części do połączenia się ze swoją drugą, szczęśliwie odnalezioną częścią. W tym właśnie upatruje Sokrates słabość definicji Arystofanesa: kocham bo to „moja” druga połowa, na przykład „moja” żona, moja wieś, mój kraj i tak dalej. W definicji Arystofanesa akcent pada na posiadanie – moje zatem dobre – Arystofanes utożsamia instynkt seksualny z instynktem własności i nie zwraca uwagi na to czy owo dobro, którego tak bardzo pragniemy jest obiektywnie dobre, samo w sobie dobre, piękne i prawdziwe. Druga kwestia to trwałość dobra w słynnym opowiadaniu Arystofanesa. Zgodnie ze swym komicznym powołaniem Arystofanes kładzie nacisk na cielesność seksualnej przyjemności – rozkosz udanej kopulacji genitalnej polega na idealnym dopasowaniu. Nic dziwnego, że Freud podpisał się pod tym poglądem – to pogląd szerokich mas ludowych zawsze i wszędzie – pełne szczęście to nieustanna kopulacja, a Freud dodaje, że wszyscy tak uważają, chociaż nikt się do tego przyznaje. Zachodzi tu jednak znamienna różnica: to co jest komedią dla Arystofanesa staje się tragedią w rękach Freuda. Bohaterowie sztuk Arystofanesa są komiczni bo nie mają rozumu. Diotyma uzupełnia ten brak i wyposaża ludzi w duszę, czyli przede wszystkim w rozum, który jest najważniejszą, kierowniczą częścią duszy. Rozum mówi nam, że piękno młodego ciała szybko mija, aby pokonać śmierć trzeba mieć dzieci. *It's a shame to be so beautiful and leave the world no copy* – mówi kochanek do swej umiłowanej w *Sonetach* Szekspira. Instynkt seksualny to instynkt rozrodczy. Seks ma swój *τέλος* czyli

swój sens i cel, to nie bezcelowe i fatalne libido Freuda. Posiadanie trwałego dobra to posiadanie dobra silniejszego od śmierci – my umieramy, ale część nas samych będzie żyła w naszych dzieciach – oto najbardziej demokratyczna i powszechnie dostępna forma nieśmiertelności. Jak wiemy w tekstach późnego Freuda Thanatos oznacza nienawiść, agresję i zniszczenie, które okazuje się silniejsze od miłości. U Platona odwrotnie, Eros jest tym doskonalszy im pełniejsze jest jego zwycięstwo nad Thanatosem. Biologiczne ojcostwo i macierzyństwo to pierwszy stopień doskonałości. Drugim, wyższym stopniem jest zdobycie nieśmiertelnej sławy dla siebie i dla swojego umiłowanego ludu a taki charakter mają głośne czyny bohatera narodowego, wojownika lub męża stanu. Płodność jest tym co łączy ludzi z nieśmiertelnością – nie z boską nieśmiertelnością, ale z tą po ludzku rozumianą nieśmiertelnością. Dusza rządzi ciałem, zatem płodność duchowa jest doskonalsza niż płodność cielesna, duchowe ojcostwo i macierzyństwo jest według Diotimy doskonalsze niż ojcostwo biologiczne: „Niektórzy mężczyźni są brzemieni ciałem i zwracają się przede wszystkim do kobiet, kierując się Erosem w ten sposób, aby przyszlą nieśmiertelność, pamięć i szczęście uzyskać za sprawą potomstwa. Inni zaś są brzemieni duszami, gdyż bardziej niż w ciałach płodni są w swych duszach i poczynają oraz rodzą rzeczy odpowiednie dla duszy”<sup>3</sup>. Kapłanka z Mantinei, która wprowadza Sokratesa w tajemnice filozoficznej erotyki może zasadnie uchodzić za duchową matkę Sokratesa, wydaje się jednak, że na tym szczeblu miłosnej drabiny chodzi

<sup>3</sup> Platon, *Uczta* 208e (przeł. A. Serafin).

przede wszystkim o swoiście rozumiany, platoniczny homoseksualizm edukacyjny. Diotyma wymienia tu przykłady takiego wychowania moralnego: poetów Homera i Hezjoda, oraz prawodawców Sparty i Aten, Likurga i Solona.

Na samym szczycie platońskiej hierarchii erotycznej są jednak nie poeci, lecz filozofowie, a różnice między nimi są niezwykle istotne: poeci są twórcami, siła poety to siła kreatywnej „płodności”. Inaczej filozof w rozumieniu Platona, a potem Arystotelesa. Filozof nie jest „twórcą” lecz raczej „odbiorcą”, „wizmem” czy też „słuchaczem”. W szczytowym akcie kontemplacji filozof patrzy i widzi naturę rzeczy taką jaką naprawdę jest sama w sobie, widzi istoty rzeczy, widzi czyste idee, a zatem kontempluje taką naturę jaka rzeczywiście istnieje. Aby jednak widzieć rzeczy takie jakiej naprawdę są w swej istocie filozof musi się oczyścić, musi oderwać duszę od ciała, a potem odciąć rozum od wszelkich zrostów ze zmysłami i uczuciami. Homoseksualizm? Tak, ale tylko platoniczny, to znaczy czysty, ideocentryczny i logocentryczny. Tylko czysty rozum może patrzeć bezstronnie; rozum związany uczuciem jest stronniczy, nie daje nam swoich racji, lecz tylko racjonalizację uczuć, które nim rządzą. Dobra miłość platoniczna to miłość która dobrze się prowadzi, czyli miłość w której uczucie i zmysły są całkowicie podporządkowane rozumowi. Miłość platoniczna głosi pochwałę intelektu, to nie miłość romantyczna, która głosi chwałę uczuć.

Na szczycie doświadczenia erotycznego wcześniejsza definicja Diotymy musi ulec modyfikacji. Mamy tu do czynienia z typowym dualizmem platońskim – miłość ziemską to miłość rzeczy doczesnych, zmiennych i nietrwałych,



miłość boska to miłość rzeczy wiecznych, „kochankiem bogów” może być tylko filozof. Co więc miłość takiej „kochanka bogów” to nie „pragnienie posiadania dobra na zawsze” lecz „pragnienie oglądania dobra”, dodajmy „wiecznego dobra”, czyli takiego które zawsze istnieje, nie tylko wczoraj, lecz także dziś i jutro. Boskie dobro to przedmiot kontemplacji, a nie posiadania i używania. Inaczej mówiąc Eros filozoficzny to czyste pragnienie metafizyczne, wychodzące poza φύσις, w szczególności poza najsilniejsze doświadczenie zmysłowe, czyli doświadczenie seksualne aktywujące niezwykle intensywnie wszystkie pięć zmysłów: wzrok, słuch, smak, dotyk i węch. Instynkt seksualny związany jest z instynktem posiadania a kontemplacja metafizyczna musi oderwać się od chęci posiadania. Greckie pojęcie θεωρία oznacza dosłownie „patrzenie ze zrozumieniem”, czyli „widzieć = wiedzieć”. Takie „widzenie” jest możliwe pod warunkiem, że zachowane są odpowiednie procedury i przestrzega się określonych reguł. Tradycja platońska wyciągała z nauk kapłanki z Mantinei jednoznaczny wniosek – jeżeli chcesz uprawiać filozofię i wejść na szczyt doświadczenia erotycznego musisz uprawiać ascezę, musisz ćwiczyć umiarkowanie, musisz trzymać swoje żądze na smyczy.

Lekcję wychowania erotycznego jaka daje nam Diotyma powinniśmy skojarzyć z metaforą jaskini z początku VII księgi „Państwa”. Najpierw musimy uznać swoją własną ciemnotę umysłową: nasze łby są zakute w dyby i pogrążone w półmroku. Nie widzimy nic poza tańcem niejasnych cieni przeuwających się przed nami na ścianie. Edukacja zaczyna się od momentu wyzwolenia z kajdan,

odwrócenia od ciemności i wejścia pod górę, w stronę światła, najpierw wewnątrz jaskini, a potem na zewnątrz, gdzie powoli przyzwyczajamy nasz wzrok do światła słonecznego i uczymy się rozpoznawać całe bogactwo form, kształtów i kolorów widzialnego świata. Takie poznanie jest zarazem wyzwoleniem, wejściem w górę i oświeceniem – jest identyczne z opisanym na lekcji Diotymy wchodzeniem w górę, aż na szczyt kontemplacji filozoficznej. Eros jest przewodnikiem na drodze od mniemań do prawdy, od schematycznych, szarych i cieniowych przedstawień do złożonej, wielokształtnej i wielobarwnej rzeczywistości.

Lekcja wychowania seksualnego jaką nam daje Freud jest dokładnie przeciwna: według Freuda to co wysokie jest tylko pozorem i zasłoną ukrywającą rzeczywiste przyczyny sprawcze; tylko namiastką i substytutem prawdziwych, czyli niskich pożądań. Trzeba zatem zdemitologizować wysoką kulturę, odbraćować to co wysokie i zrehabilitować to co niskie. Dla freudystów istnieje tylko głód i nienasycenie seksualne, dla platoników ważniejsze od nienasycenia cielesnego jest nienasycenie duchowe i metafizyczne. Ludzie dostają szału i wariują nie dlatego, że są nienasyceń seksualnie, ale dlatego że są nienasyceń metafizycznie.

Lekcję wstrzemięźliwości przyjętą od Diotymy zastosował Sokrates w konfrontacji z Alkibiadesem. Niedługo po opisanej przez Platona uczcie Alkibiades namówił Ateńczyków do nieszczęsnej wyprawy sycylijskiej i rozpoczął wojnę peloponeską, zakończoną klęską Aten. Alkibiades był czarującym uwodzicielem, *playboyem* złotej, arystokratycznej młodzieży ateńskiej. Wtargnął pijany na ucztę pełen żalów i skarg do Sokratesa, że odtrącił jego zaloty.

Alkibiades świetnie opisał Sokratesa, którego niskie pochodzenie społeczne, koślawa postać i twarz brzydkiego sylena skrywała blask klejnotów intelektualnych niezwykle wysokiej próby. Jeżeli Alkibiades jest taki bystry to dlaczego Sokrates oparł się jego wdziękowi i nie skorzystał z zaproszenia do wspólnego kuszowania? Alkibiades poznał się na Sokratesie, ale i Sokrates poznał się na Alkibiadesie – Alkibiades mianowicie to typowy wilk w owczej skórze, oszust i prowokator, który udaje przyjaźń aby nas niecznie wykorzystać. Na późniejszym procesie Sokratesa przykład Alkibiadesa był jednym z ważniejszych dowodów oskarżenia o psucie młodzieży. Dzisiaj powiedzielibyśmy prawdopodobnie, że Sokrates nie chciał mieć nic wspólnego z Alkibiadesem bo bał się prowokacji i oskarżeń o molestowanie seksualne. Warto przytoczyć ironiczną odpowiedź Sokratesa na wazelinarskie propozycje słynnego uwodziciela: „Drogi Alkibiadesie, w istocie wydajesz się nie postępować głupio jeśli prawdą jest to co o mnie mówisz i tkwią we mnie moce, które mogą uczynić cię lepszym. Dostrzegasz we mnie niepojęte piękno, znacznie wyższe od powabu twego ciała. Jeśli więc mając je na względzie, chcesz ubić ze mną interes i piękno za piękno wymienić, to znaczy, że zamierzasz mnie nieźle wykorzystać. Chcesz bowiem piękno prawdziwe dostać za jego pozór, zamienić złoto na brąz. Lecz przemyśl to jeszcze mój drogi gdyż mogło ujść twojej uwadze, że nie jestem zgoła nic wart. Dusza ludzka dopiero wtedy jaśniej widzieć poczyna, kiedy się bystrość młodych oczu z wolna zatracą. A tobie jeszcze daleko do tego”<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup> Platon, *Uczta* 218de (przeł. A. Serafin).

Dialog „Fajdros”, drugi, obok „Ucztę” dialog o miłości, poświęcony jest nie tylko miłości, ale i retoryce, a spłót tych dwóch tematów jest niezwykle istotny i typowy dla całej filozofii Platona, która prawie zawsze obraca się wokół polemiki Sokratesa z sofistami. Zarówno w erotyce, jak i w retoryce głównym problemem jest metoda weryfikacji, odróżnienia prawdziwej miłości od zręcznych podróbek i autentycznej wymowy od oszustwa i pochlebstwa, którymi demagog zdobywa sobie serce tłumów. W dialogu „Gorgiasz” Sokrates nie znajduje usprawiedliwienia dla sofistycznych nauczycieli retoryki, ale w „Fajdrosie” dobrze rozumiana retoryka jest w pełni zrehabilitowana i pochwalona. W dialogu „Państwo” Eros-tyran jest obrazem zejścia na dno ludzkiej kondycji, ale dialogi „Uczta” i „Fajdros” wskazują na Erosa filozoficznego jako niezbędnego przewodnika w podróży na szczyty ludzkich możliwości. W „Fajdrosie” tytułowy młodzieniec opowiada o nauczycielu retoryki, sofście Lizjaszu, który przedstawił mu kunsztownie zbudowaną mowę zawierającą argument, iż „należy okazywać przychyłność raczej temu, kto nie miłuje, niż temu kto miłuje”<sup>5</sup>. Sokrates replikuje, iż Lizjasz wcale nie jest tak wspaniałym nauczycielem wymowy za jakiego chciałby uchodzić po czym sam wygłasza mowę na ten sam temat, a jego mowa jest o wiele lepsza niż mowa Lizjasza. Dla Sokratesa jest to rodzaj ćwiczenia retorycznego na zadany temat. Po chwili jednak Sokrates zreflektował się i stwierdził, że nie godzi się na takie żarty. Mowa głosząca w gruncie rzeczy wyższość płatnych usług seksualnych nad miłością jest bluźnierczą obrazą

---

<sup>5</sup> Platon, *Fajdros* 227c (przeł. L. Regner).

Erosa a zatem trzeba natychmiast oczyścić się z takiego cynicznego występku. Sokrates wygłasza drugą mowę, która, obok mowy Diotymy w „Uczcie” zawsze uchodziła za podstawowy wykład miłości platonicznej. Druga mowa Sokratesa uzupełnia i poszerza wykład Diotymy o kilka elementów, z których najważniejszym jest analiza doświadczenia miłości jako samowiedzy, poznania własnej duszy, w szczególności rozpoznania głębokiego, nieśmiertelnego i boskiego wymiaru erotyki. Większość ludzi przeżywa moment zakochania jako „szaleństwo miłości”, ale każdy interpretuje ten moment inaczej. Dla Lizjasza, a potem dla wszystkich pesymistów antropologicznych, takich jak Hobbes, Schopenhauer lub Freud zakochanie to moment złudzenia. Libido w swoją bezosobową „wolę”, która w przebiegły sposób oszukuje ludzi i zsyła na nich fantastyczne iluzje aby mieli wysoką motywację do rozmnażania i przedłużenia gatunku. Dla Sokratesa moment zakochania to chwila niezwykle wyjątkowa w której ludzie mają przywilej – nader krótkiego niestety – intuicyjnego wglądu na drugą, sakralną i niewidzialną zazwyczaj stronę widzialnego świata.

Aby finezyjnie zanalizować tę sakramentalnie uprzywilejowaną chwilę trzeba uciec się do poetyckiej alegorii, użycie instrumentów naukowych przypominałoby próbę operacji oka siekierą i piłą. Alegoria Sokratesa zaczyna się od stwierdzenia że dusza jest nieśmiertelna. Inaczej niż w Biblii (gdzie tylko Bóg jest święty i nieśmiertelny) każda poszczególna dusza jest nieśmiertelna i może mieć wiele rozmaitych reinkarnacji. Oznacza to, że zanim zamieszkała w naszym ciele już miała swoje bogate życie o którym mało co wiemy. Wiemy jednak, że kiedyś była w niebie, kiedyś

jechała na rydwanie w orszaku swojego boga, zapatrzyła się, a obraz tego boga wrył się w jej głęboką wyobraźnię i zostawił tam swoją podobiznę na zawsze. Niestety doszło do wypadku, rydwan przewrócił się, a dusza spadła na ziemię, weszła w ciało i zapomniała o orszaku bogów w niebie. Moment zakochania to szok nagłego przypomnienia i rozpoznania – w ukochanej twarzy rozpoznamy twarz boga, którego kiedyś oglądaliśmy w niebie lecz o którym zapomnieliśmy. Tej wyjątkowej chwili towarzyszą uczucia lęku, czci i zachwytu; zakochany wpada w uniesienie, coś go nosi po ulicach, parkach i placach miasta i dlatego ludzie mają wrażenie, że jest jakimś szalonym pomysleńcem, ale on sam wie coś innego, wie, że zobaczył na ułamek sekundy coś absolutnie unikalnego, niepowtarzalnego i jedyne go w swoim rodzaju.

W podsumowaniu warto podkreślić różnice między Freudem i Jungiem, głównym przedstawicielem tradycji platońskich we współczesnej psychoanalizie. O ile poglądy Freuda można umieścić w pobliżu antagonistów Sokratesa, szczególnie Arystofanesa, Alikbiadesa lub Lizjasza, o tyle poglądy Junga sytuują się w głównym nurcie tradycji platońskiej. Jung zerwał z biologicznym panseksualizmem, jego erotyka jest o wiele bardziej związana z duszą niż z ciałem. Według Junga znaki i symbole ze snów, a także z literatury i narracji religijnych mają bardzo dużo znaczeń i nie są tylko dozwolonym przez *super-ego* przebraniem dla marzeń o kopulacji. Religie to nie fantazmaty neurotyków lecz skuteczne terapie schorzeń cywilizacji. Według Freuda natura wciela się w zimną i mściwą macochę, która wali jak cepem i biją każdego kto się jej sprzeciwia. Według Junga natura wciela się

w kapłankę, która posiada ostry jak brzytwa intelekt i posługuje się nim z finezją, subtelnie i delikatnie. Potrafi wszystko naprawić i nigdy nie psuje badanego obiektu. To nie przypadek, że wszyscy ateści chętnie przyjmują hipotezy Freuda, a ludzie religijni hipotezy Junga. Gdyby człowiek nie miał nieśmiertelnej duszy, gdyby miał tylko śmiertelne ciało to hipoteza Freuda miałaby bardzo wysoki stopień prawdopodobieństwa i chyba nikt by się jej nie oparł.